

Antsiranana, dnia 1 marca 1991 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Mój ostatni list wspólny rozesłany we wrześniu spowodował bardzo silną reakcję wielu moich Korespondentów, więc wszystko wyjaśniam. Nie każdy ksiądz, który opuścił Ojczyznę, jest misjonarzem, nawet jeśli pracuje w kraju misyjnym. Nie nazywam misjonarzem księdza, który mieszka wygodnie w dużym mieście, jest proboszczem miejskiej parafii bez konieczności odwiedzania ludzi w ich wioskach z dala od jego domu, który nie ma problemy z zakupem jarzyn i warzyw. Jego życie jest wygodniejsze, brusu nie widzi, kościół ma obok domu, telewizja i światło przez cały dzień, lodówka jest na prąd, nie na naftę. Ja zaś będąc wychowawcą w Seminarium i nie mając obowiązków duszpasterskich na zewnątrz, mam wygodny pokój z prysznicem, światło przez cały dzień i noc, za ścianą telewizor i mogę oglądać program nawet z Paryża. Inna sprawa, czy to robię często. Poza Seminarium do tej pory Mszę Świętą odprawiałem dwa razy. Na różne uroczystości czy święta jestem zawożony samochodem, przyjmowany z honorami należnymi wychowawcy przyszłych kapłanów i „bliskiemu Papieżowi, chociaż nie z Jego rodziny” - tak przedstawił mnie w kościele żandarmerii Pułkownik Przewodniczący Rady Parafialnej, którego syn jest kapucynem, a córka karmelitanką. Byłem zaskoczony, gdy przed Błogosławieństwem kończącym Mszę Świętą tenże Przewodniczący powitał mnie wymieniając moje imię i nazwisko i mówiąc o mojej pracy w Tamatawie, Mahanoro, Marolambo, Masomeloka i Ambinanindrano. Dopiero po Mszy Świętej przestawiła się dawna uczennica Szkoły Średniej w Tamatawie, mieszkająca u Sióstr Św. Józefa z Cluny. Ale takich dni wyjścia do ludzi jest bardzo mało, tymczasem „kapłan z ludu wzięty dla ludu ustanowiony, aby składał ofiarę” (Hebr. 5,1). I właśnie takiej bezpośredniej pracy duszpasterskiej mi brakuje.

W Seminarium jestem jednym z sześciu kapłanów, z których czterech jest profesorami, więc na mnie przypada jedno kazanie w tygodniu podczas Mszy Świętej koncelebrowanej, której wtedy przewodniczę. Raz w tygodniu odprawiam Mszę Świętą w pobliskim klasztorze sióstr, w którym jest 14 nowicjuszek. Czasami prowadzę czytanie duchowne, czy raczej pogadankę na aktualne tematy życia seminaryjnego. Częściej animuję różne spotkania w małych grupach. Niemal codziennie jeżdżę do apteki po lekarstwa dla seminarzystów. I siedzę w pokoju czekając na seminarzystów, którzy chcieliby ze mną rozmawiać. Ale o treści rozmów pisać nie mogę, nawet mówić nie mogę, bo to należy do tajemnicy niemal tak samo dużej, jak ze spowiedzi. Taka jest rola ojca duchownego w Seminarium.

Diego jest miastem czystym, wiele ulic jednokierunkowych o bardzo złej nawierzchni. W sklepach jest dużo rzeczy, które miałem w Tamatawie i Ambinanindrano, ale zostawiłem je. Teraz często żałuję, gdyż tutaj wszystko jest droższe o 40-80%, ponieważ towary są sprowadzane samolotem, rzadziej drogą morską. Ja swój motor honda 80 (terenowa) też przewiozłem samolotem. Na lotnisku w Diego Suarez kierowca taksówki wsadził motocykl do bagażnika, ale spora część motoru wystawała. Żeby taki bagaż nie wypadł, jego przyjaciel usiadł w bagażniku na silniku i przednim kole. Ten pomocnik kierowcy pomógł mi też przy odbiorze motocykla na lotnisku. Problemów więc ze sprowadzeniem środka transportu nie miałem, chociaż motor wzięty z warsztatu naprawczego w Tamatawie nie był w pełni sprawny. Nie udało mi się nawet dojechać po jednym napompowaniu koła do klejącego dętki w mieście. Motor ma trzy lata, 6 tysięcy kilometrów złych dróg i niedbałych kierowców. Potrzebuję wymienić pierścienie, zajrzeć do skrzyni biegów, wymienić linki wskaźników obrotów silnika i szybkości, okładziny hamulcowe. Tymczasem tutaj nie mogę kupić ani świecy, ani klucza do świecy. Jeżdżę, ale mam kłopoty z podjechaniem pod większy pagórek na asfaltowej drodze. Raz nawet motor mi stanął w połowie stromej podjazdu asfaltowej drogi, więc zawróciłem i udało mi się wjechać z rozpędu. Ale to nie jest sprzęt, który ma mi pomóc, abym ja był użyteczny. Na szczęście, w Diego wskazano mi solidnego mechanika, który zrobił wiele, o ile miał części do wymiany, dobrze nastawił układ

elektroniczny i motocyklowi powróciła odpowiednia siła i szybkość (do 75 km/godz, tyle mi w zupełności wystarczy).

Suchy klimat jest wciąż trudny dla mnie. Ostatnio leczę reumatyzm ziołami, bo po kilku pigułkach odezwała się wątroba, potem przyszedł atak malarii, owrzodzenie dziąseł i warg i cały tydzień przeszedł bez chęci do pracy. Dziś piszę ten list, to znaczy, że chęć do pracy powróciła. Kuchnia w Seminarium jest malgaska, bo poza nami dwoma (Alzatzczyk i Polak) wszyscy są Malgaszami. Czasami przyjadą goście (raz Szwajcar, innym razem Hiszpan, Włoch, Niemiec czy Francuz), ale i oni wtedy jedzą razem z nami. Śniadanie zawsze jemy w refektarzu (czyli jadalni) profesorskim i wtedy zwykle rozmawiamy o sprawach bieżących Seminarium. Obiad albo kolację jemy w refektarzu kleryckim, siadając w różnych miejscach. Jeden posiłek w ciągu dnia jemy więc w jadalni kleryków.

Gmach Seminarium się powiększa. Mury kaplicy już stoją. Nad nią będą jeszcze 22 pokoje (po 11 na pierwszym i drugim piętrze) i w przyszłym roku może tu zamieszkać 90 seminarzystów. Także nasi Bracia będą mogli zamieszkać w trochę wygodniejszych pokojach. Chętnych do Seminarium jest trochę więcej, ale teraz trzeba zdać egzamin wstępny, co nie każdemu się udaje.

W styczniu odwiedził nas pewien Niemiec, ksiądz, który przed 30 laty pracował na Madagaskarze jako misjonarz. Po dziesięciu latach opuścił tę wyspę i w Niemczech zaczął studiować medycynę opartą na ziołach. Już na Madagaskarze zrobił pewien skuteczny lek ziołowy i to zachęciło go do studiów. Teraz prowadzi klinikę i pobiera procent od wciąż sprzedawanego leku według jego receptury. Obecnie przyjechał na Madagaskar wysłany przez organizację dobroczynną „Misio”, aby skontrolować, jak używa się pieniądze przez nich wysyłane. Nie przyznał dodatkowych pieniędzy na wykończenie pewnego centrum dla młodzieży, gdyż pieniądze dane dawniej powinny wystarczyć. Część pieniędzy została wypożyczona i dłużnik, krewny budującego, nie oddaje. To częsty problem tutejszych ludzi. Bardzo trudno jest odmówić pomocy komuś z rodziny, jeśli ma pieniądze, nawet nie swoje. Natomiast ten wizytujący ksiądz z Niemiec dał pieniądze własne(!) na wykończenie pobliskiego kościoła i do Seminarium na zakup samochodu potrzebnego Księdzu Rektorowi. Ksiądz Rektor Seminarium dużo czasu poświęca na pracę duszpasterską ludzi morza i często jeździ do dalekich wiosek rybackich, aby odprawiać tam nabożeństwa. Za otrzymane pieniądze będzie można także kupić meble do 22 nowych pokoi nad kaplicą w budującym się nowym skrzydle Seminarium. Z tych pieniędzy nie będziemy musieli się rozliczać. Jeszcze warto dodać, że ten nasz gość jada bardzo dużo owoców i jarzyn, wszystko na surowo. Nigdy nie jada mięsa.

Ja zaś dwa razy przeleciałem się samolotem. Raz, w listopadzie, poleciałem do stolicy na spotkanie z Ojcem Prowincjałem z Polski i Ojcem Józefem Mathuni'm, Oblatem, naszym wielkim dobroczyńcą z Wiednia. O tym z całą pewnością przeczytacie w „Misyjnych Drogach”. Nasz gość z Wiednia uznał nasze drogi za „męczące”, a przejechał tylko do Tsaratanana. Czekala go jeszcze podróż do Marolambo. Przy tej okazji udało mi się wysłać pozdrowienia ze stolicy do trzech współbraci uczących się języka malgaskiego w Ambositra, ale każdy z nich otrzymał widokówkę przez siebie podpisaną. Jeden z nich zemścił się za to i przysłał mi cały list napisany w hinduskim sanskrypcie przez siostrę zakonną uczącą się razem z nim języka malgaskiego. Oczywiście, że nic nie zrozumiałem, ale poprosiłem jednego z seminarzystów o zaadresowanie koperty (z malgaskim charakterem pisma), którą wysłałem do jednego ze współbraci w Marolambo. Wiem, że Współbrat otrzymał.

Drugi raz wyleciałem z Diego Suarez w celu spędzenia Świąt Bożego Narodzenia w Tsaratanana, ale w Mahajanga nie znalazłem miejsca w samolocie. Trzy miejsca zajął zmarły, który przed trzema dniami przyjechał do Mahajanga chory. Zmarły ma zawsze pierwszeństwo. Samochodem już się nie dojedzie, gdyż sezon deszczowy trwa od 20 listopada. Po trzech dniach pobytu na biskupstwie w pokoju o temperaturze plus 36° C (przez cały czas, w dzień i w nocy) dostałem bilet do Tamatawy i tam spędziłem Boże Narodzenie, odprawiając Mszę Świętą w kościele na plaży, jak kiedyś. Powróciłem do Diego Suarez z motorem w samolocie.

Sylwestra i Nowy Rok spędziłem w Seminarium. Niewielu seminarzystów otrzymało pozwolenie na pozostanie w Seminarium i wraz z dwoma siostrami zakonnymi prowadzącymi u

nas kuchnię wszyscy przygotowali się do radosnego przywitania Nowego Roku. Ja przyniosłem kasetę magnetofonową z polskimi piosenkami i pieśniami. Seminarzyści odtąpili z łatwością „Pałacyk Michła” i kilka polskich kolęd, ale nie znaleźli rytmu dla piosenki „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”. Ja wkrótce poszedłem do łóżka na ten „historyczny moment”. Rano byłem wyspany, czego nie mogli powiedzieć pozostali uczestnicy sylwestrowej zabawy czekając aż do północy (nie wiem, po co). Wielkanoc mam zamiar spędzić w Seminarium i w tym czasie przetłumaczyć nowych 15 bajek malgaskich, które nagrał na magnetofonowej taśmie francuski ksiądz pracujący w pobliskiej misji, 130 km na południe od Diego Suarez. Ilekroć jest w Diego, ksiądz ten zawsze wchodzi do mojego pokoju. Mam od niego pozwolenie na tłumaczenie jego bajek na język polski i tym razem pokazałem mu moje tłumaczenie jego poprzedniej książki. Wziął do ręki maszynopis, przejrzał tekst polski i stwierdził, że „tłumaczenie jest dobre, są tylko błędy maszynowe”. Dla zrozumienia tej wypowiedzi należy wiedzieć, że ten ksiądz zna po polsku tylko dwa słowa: „dzień dobry” i że tych słów nauczył się właśnie podczas tego spotkania. Pozostawił mi swoją nową książkę z malgaskimi bajkami. Podobnie jak poprzednia, i ta książka jest dwujęzyczna, każda bajka po malgasku i francusku. Wieczorem kilkunastu seminarzystów przyszło na spotkanie z Autorem prezentującym tę książkę. Wypowiedział ciekawe spostrzeżenie: spisanie bajki uśmierca ją. Póki bajka jest opowiadana, ona żyje, wciąż się zmienia, każdy opowiadający staje się współtwórcą nowej wersji. A że to jest prawdą, należy zauważyć, że bajka opowiadana przez dzieci jest w formie czystej fabuły, ta sama opowiadana przez dorosłego zawiera już elementy moralizatorskie.

Miałem serię „nieszczęść”. W pewien czwartek zablokował mi się zamek w drzwiach i omal nie zostałem w pokoju podczas porannej Mszy Świętej. Po śniadaniu nie mogłem otworzyć drzwi do swojego pokoju. Nasz zacny „Brat do Wszystkiego” wszedł do mojego pokoju przez okno (mieszkam na pierwszym piętrze), ale nic nie osiągnął. Powrócił na korytarz i chcąc wyjąć drzwi, oderwał deskę przybitą do futryny, kiedy stary zamek odblokował się. Ja dostałem zamek nowy. Stary ma tak wydarty mechanizm, że brat boi się go umocować nawet w drzwiach do komórki.

Pewnej lutowej niedzieli odprawiłem Mszę Świętą w kościele w Joffreville i wracałem z pustym zbiornikiem paliwa. Zabrakło mi benzyny na 2 km od domu. Z górki zjeżdżałem, pod dwie górki wepchnąłem, ale gdy zjeżdżałem z trzeciej, ktoś jadący samochodem domyślił się, że mam kłopoty. Zatrzymał się na dołku i wlał mi prawie list benzyny do mojego motocykla. Chciałem mu zapłacić, ale odjechał mówiąc, że on zarabia na reperowaniu seminaryjnych samochodów, mnie zna, chociaż ja go nie znam. I miał rację, ja go nie poznałem.

Tydzień po tym zdarzeniu miałem też atak malarii. Parę godzin leżenia w gorączce i w dreszczach, trzy dni bez chęci do pracy. Ale i to przeszło, chociaż z tego powodu nie mogłem pojechać do miasta na targ w dniu, w którym sprzedają potrzebne mi zioła. Kupiła siostra zakonna jeszcze więcej i różne, nie tylko jeden gatunek szukany przeze mnie. Po prostu znała jeszcze inne na mój reumatyzm.

Była też seria „szczęść”. Z powodu ataku malarii nie mogłem pojechać do miasta, aby kupić sobie termos potrzebny mi do przechowywania przez kilka godzin ciepłych ziół. Choć nie mówiłem o tym komukolwiek, siostra przyniosła mi seminaryjny termos już nazajutrz. Przez dwa tygodnie szukałem okazji, aby ktoś jadący do stolicy kupił dla mnie nowy „Mszał Niedzielny”, nieosiągalny w Diego Suarez pomimo istnienia katolickiej księgarni. Bez uprzedzenia dał mi go Ksiądz Rektor po powrocie z pewnego zebrania w stolicy.

Bywają nieszczęścia większe. W połowie stycznia dziesiątka seminarzystów z Ambanja jechała traktorem z przyczepą po drzewo do lasu. Na dobrej drodze i wąskim jak wszystkie moście, autobus bez hamulców uderzył w przyczepę zrzucając do wody skrzynię przyczepy. Zabici zostali pomocnik traktorzysty i jeden seminarzysta. Rannych było dziewięciu seminarzystów, niektórzy bardzo ciężko. Pod koniec stycznia autokar spadł z mostu, spośród dwudziestu dwóch osób ocalała jedna. Wśród 21 ofiar śmiertelnych była włoska siostra zakonna. Pisząc te słowa zauważyłem, że i ja podlegam wpływom „*środków musowego przekazu*”. Używam wyrażeń bezosobowych, a nieszczęścia przypisuję pojazdom. Jednakże tymi pojazdami „ktoś” kierował i ten „ktoś” jest przeważnie odpowiedzialny. I w ten sposób należy czytać opis wypadków w moich listach i w gazetach: spowodowali ludzie przez swoją niedbałość i

bezmyślność. Chociaż jakiś procent wypadków jest wynikiem zdarzeń losowych bez winy człowieka. Wypadki bywają wszędzie, ale tutaj nieraz są po prostu wynikiem głupoty. I mnie się zdarzyło zahamować na motorze i stanąć pół metra przed samochodem, który zatrzymał się tuż przede mną. Gdy zaczynałem hamować, samochód z ulicy podporządkowanej zwolnił przepuściwszy jadący przede mną samochód osobowy i zaraz ruszył ponownie. Byłem już przygotowany na wjechanie przednim kołem w przednie drzwi samochodu osobowego. Czy ja pozostałbym nieuszkodzonym? Jechałem tylko 25 km/godz, w mieście trudno jechać szybciej wśród ludzi chodzących po ulicach. Po prostu przepisy nie są respektowane, a podstawowa zasada niepisanego małgaskiego kodeksu drogowego brzmi, że pierwszeństwo ma zawsze kierowca silniejszego pojazdu.

Tych wszystkich, którzy podali mi odmianę słowa „bałwan”, o co prosiłem w poprzednim liście, informuję, że kurs gramatyki języka polskiego przydałby mi się bardzo, że zapominam często i wiele rzeczy, ale w tym wypadku była też pułapka i rzadko kto ją uchwycił. Proszę sprawdzić w słowniku ortograficznym, czy prawidłową jest także forma „bałwanu” w dopełniaczu? Sam tego nie wymyśliłem. Pewnego pięknego dnia zapytał mnie o to współbrat trzymając książkę „Słownik ortograficzny”. Mimo wszystko to mnie zainteresowało

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Humory chętnie czytam, gorzej z pisaniem, po prostu brak mi odpowiedniego nastroju. I dlatego nic ciekawego nie wymyśliłem. Jestem przekonany, że moi Czytelnicy nie tylko mnie zastąpią i wymyślą kilkadziesiąt dowcipów, ale także ich „większą połowę” przyślą do mnie. I w ten sposób będę miał materiał przynajmniej na najbliższe sto lat.

* * * * *